

Tam jeszcze nigdy nie było Polaków

Wyspa Kantona na środku Pacyfiku. Gorące plaże, szum oceanu, palmy, upał.

Przemek, Dominik i Leszek nie pojechali tam opalać się ani oglądać rzadkie ptaki. Podczas jedenastu dni spędzonych na wyspie cały czas nadawali przez radio.

KAMILLA SIEROCKA

Przemek SP7VC (51 lat), przedstawiciel handlowy Łodzi, Dominik 3Z9DX (43 lata), emeryt z Suchoj Beskidzkiej oraz Leszek SP3DOI (69 lat), pilot z Ostrowa. Łączy ich hobby - krótkofalarstwo. To rodzaj komunikowania się za pomocą radia z odległymi miejscami na świecie. Ich marzeniem była wyprawa na środek Pacyfiku - wyspę Kanton, która leży pomiędzy archipelagami Hawajów i Fidżi. Kanton to atol, czyli wyspa koralowa powstała po wybuchu wulkanu. Jest miejscem, które jako pierwsze wita Nowy Rok. Do 1974 roku wyspa pozostawała pod rządami amerykańsko-brytyjskimi, jako stacja uzupełniania paliwa samolotów przelatujących nad oceanem. Od 1979 roku władzę nad nią objęło nowo powstałe państwo Kiribati. Kanton zamieszkuje 24 osoby, w tym sześćoro dzieci. Mieszkają w jedynej wiosce o nazwie Tebaronga.

W łączności z całym światem

Dlaczego wybrali tak odległy cel? - Na 340 krajów, z jakimi zrobiłem łączności, Kanton T3I była bardzo trudną i oczekiwaną lokalizacją, z którą chcieli się połączyć krótkofalowcy z całego świata - mówi Przemek. Tę łączność bardzo trudno przeprowadzić, bo praktycznie nie są wydawane zgody na wjazd na wyspę. Wstęp blokują UNESCO i PIPA. Chcą chronić obszar, jako rezerwat. O pozwolenia na organizację ekspedycji starał się Dominik. Formalności zajęły mu około półtora roku. W tym czasie Przemek i Leszek kompletowali sprzęt: wzmacniacze, radia, anteny, kable. - Wiedząc o sytuacji ludzi, którzy mieszkają na Kantonie chcieliśmy im pomóc i nauczyć ich krótkofalarstwa. Kupiliśmy specjalnie dla nich kompletny sprzęt krótkofalarski, czyli wielopasmową antenę i radiostację Alin-



Błękitne niebo, ocean i wielka radiowa antena

MATERIAŁ PRYWATNY

co DX-SR8 oraz prezenty dla dzieci, sprzęt do łowienia ryb, suchy prowiant. Termin ekspedycji ustaliliśmy na 19 września do 26 października ubiegłego roku - dodaje krótkofalowiec.

Z Berlina lecieli pięć godzin do Abu Dhabi, potem 14 godzin do Sydney dwupoziomowym A380 i kolejne pięć godzin do Apii, stolicy Samoa. Razem z oczekiwaniem na lotniskach zajęło im to prawie 40 godzin.

Ich bagaż był ogromny i w nietypowych wymiarach: długie anteny włożyli do pokrowców na narty, delikatną elektronikę w styropianowe pudełka. Nie obyło się bez opłat za nadbagaż.

Jak dostali się na wyspę? - Dziś na Kanton można tylko dopłynąć. Kolega krótkofalowiec skontaktował nas z Conradem, Australijczykiem, któremu znudziło się spokojne życie pracownika korporacji. Sprzedał dom, kupił jacht i od kilku lat pływa po Pacyfiku od Tonga po Galapagos - opowiada Przemek.

Ze stolicy Samoa - Apii do wyspy Kanton jest 700 mil morskich. To w przybliżeniu 1200 km. Jak było na morzu? - Bujało niesamowicie i choć mieliśmy chorobę morską i problemy z zachowaniem równowagi, przez cały czas nasza radiostacja nadawała jako T3IT/mm - opowiada Przemek.

Jak z nas dolce zdzierali

Na lotnisku Samoa przywitani nas grajkowie w strojach narodowych, czyli mężczyźni w... długich spodnicach czarnych, czerwonych koszulach i plastikowych klapkach. Kiedy miejscowi zobaczyli ilość i gabaryty bagaży krótkofalowców, zaniemówili. Były spore kłopoty z przekonaniem celników na Samoa, że góra pakunków to podręczny sprzęt. W końcu nie wiedząc, co zrobić, machnęli ręką.

- A cały ten wyjazd to była przygoda z urzędnikami i instytucjami. Nie dość że załatwianie formalno-

ści trwało półtora roku, to jeszcze tuż przed wypłynięciem dostaliśmy informację z PIPA, że ich zgoda na pobyt na Kanton została anulowana i że ta instytucja oczekuje dodatkowej opłaty w dolarach za... obserwację ptaków - opowiada Przemek. - Celem naszej wyprawy absolutnie nie była ornitologia, ale co robić? Wpłaty dokonaliśmy. I to niejednej! Podobna sytuacja miała miejsce jeszcze kilka razy.

11500
łączności
telegrafia alfabetem Morse'a, 16500 fonią i 2360 emisją cyfrową przeprowadzili polscy krótkofalowcy na wyspie Kanton

W Samoa uczestnicy ekspedycji musieli dokupić jeszcze dwa agregaty prądotwórcze oraz 200 litrów paliwa w zbiornikach, żywność - ryż, makarony, konserwy, zupy w proszku, a przede wszystkim 700 litrów wody pitnej.

W oku cyklonu

Przed samym wypłynięciem z Samoa jacht ekspedycji musiał przejść dezynfekcję i zdobyć kolejne dokumenty zezwalające na opuszczenie portu. Wszystko, oczywiście, za dodatkową opłatą. W końcu spóźnieni o tydzień, o zachodzie słońca wypłynęli w kierunku Kantonu.

Pokonanie 1200 km z Apii do Kantonu zajęło siedem dni. Prawie połowę drogi płynęli „na silniku” pod wiatr. - Przy prędkości wiatru 55 węzłów, czyli prawie 100 km na godz. trzeba porządnie trzymać się koi. Choć bardzo się starałiśmy, to i tak oddawaliśmy

do oceanu wszystko to, co zjedliśmy, a nawet to, czego nie zjedliśmy - wspomina Przemek.

Pod drogę udało im się zobaczyć tylko jedną, niewielką wyspę - Tokelau. Żyje tu około 400 osób. Nie przyjmują gości, bo 25 lat temu młoda Francuzka zdjęła kostium kąpielowy i poszła się kąpać... Od tego czasu wyspa jest zamknięta dla ruchu turystycznego.

Desant na wyspę

- Przed dobieciem do brzegów Kanton kapitan kazał nam założyć kamizelki ratunkowe. Mieliśmy porządnego stracha, kiedy na pełnych żaglach i silniku podchodziliśmy do wąskiego przesmyku widocznej laguny. Patrzyliśmy na wraki, którym nie udało dobić się do brzegu.

Choć na wyspie mieszkają zaledwie 24 osoby, jest tu oficer emigracyjny. To policjant Massa. Pochodzi z wyspy Tarawa w zachodnim Kiribati. Uczestnikom wyprawy zależało, aby jak najszybciej rozstawić sprzęt i zacząć nadawać. Cały krótkofalarski świat na to czekał, a oni mieli już kilkunastu opóźnienie. Jako bazę i mieszkanie na kolejne 11 dni otrzymali domek policjanta Massy. - Otoczenie domu oglądaliśmy przez poprzeczne szklane żaluzje okienne. Niesamowita była szczególnie pierwsza noc. Nie dość, że spaliliśmy na gołej podłodze, to w nocy chodziły po nas szczury. Sama wyspa też nie powitała nas zachęcająco: wszędzie pozostałości po amerykańskim wojsku, puste rdzewiejące cysterny, rozsypujące się budynki, fragmenty różnej wielkości pojazdów - opisuje krótkofalowiec.

Wioska Tebaronga

- Oczywiście pojechaliśmy na Kanton, aby robić łączności. Ale nie tylko krótkofalarstwem żyliśmy. Dookoła wyspy prowadzi stara, amerykańska betonowa droga o długości 56 km. Miejscowi zaprosili nas na kolację i pokazy artystyczne.

Aby dojść do wioski, musieliśmy pokonać osiem kilometrów. Po około dwóch niespodzianka: trzeba było brnąć po kolana w wodzie - wspomina Przemek. W wiosce nie ma prądu ani gazu. Miejscowi zbierają wodę spływającą po liściach albo piją odsalaną. Raz na trzy miesiące przypląwa strażnik wybrzeża i przywozi suchy prowiant. To zazwyczaj ryż. Co jeszcze jedzą miejscowi? Głównie ryby, które sami złowią. Do tego kokosy. Hodują świnię i kury, a na wyspie są, dosłownie wszędzie, kraby. Czym się zajmują tubylcy? - Nie robią nic. Dosłownie nic. Nic im się nie chce, palą tylko jakieś dziwne papierosy, po których się zawieszają... Nie mają alkoholu, ale sami produkują sfermentowany napój z palmy. My jednak nie odważyliśmy się go spróbować - śmieje się Przemek. W wiosce stoją niewielkie domki z tektury i blachy. W centrum jest wiata, pokryta trzcina, gdzie spędzają większość czasu i zapraszają gości, choć tych ostatnich nie mają zbyt wielu. 10 lat temu przez 2 miesiące przebywał tam pewien krótkofalowiec z Japonii, który sam dopłynął do Kantonu. - Kiedy zapadł zmierzch, ku naszemu zdziwieniu, w wiacie zapaliło się światło. Okazało się, że pod strzechą są zamontowane listwy diodowe zasilane z akumulatorów ładowanych paneli słonecznych. Starszy wioski wygłosił przemówienie, a my dostaliśmy naszyjniki z muszelek - mówi Przemek. Zostaliśmy zaproszeni na kolację. Siedzieliśmy na matach, a w plastikowych miskach mieszkańcy przygotowali ryż, mięso ze specjalnie dla nas zabitej świni, kraby i ryby. Według panujących tam zasad najpierw zjedliśmy my - goście, później miejscowi mężczyźni, a na końcu kobiety razem z dziećmi.

Jak wyglądał dzień ekspedycji krótkofalarskiej na wyspie Kanton? - Na naszych stacjach pracowaliśmy po kilkanaście godzin dziennie. Robiliśmy tylko krótkie przerwy na posiłek, czasem kąpiel w oceanie i dołanie ropy do agregatów prądotwórczych. Spaliliśmy mało. Nasze menu też nie było wyszukane: jedliśmy krakersy, konserwy, makarony, tuńczyka. Przynieśliśmy materace z jachtu i położyliśmy je na podłodze w domku Massy. Żeby powstrzymać szczury przed buszowaniem, zostawialiśmy zapalone światło - opisuje Przemek.

W takich warunkach na wyspie spędzili 11 dni - To była niesamowita, ekscytująca krótkofalarska przygoda. Było warto. Zrobiliśmy 11500 łączności na tzw. CW, czyli telegrafia alfabetem Morse'a, 16500 fonią i 2360 emisją cyfrową. Ogromne osiągnięcie i satysfakcja nie tylko dla nas, ale także dla hobbystów z całego świata, którzy mogli dzięki nam połączyć się z Kanton - mówią uczestnicy ekspedycji. ●